

W poszukiwaniu Myciela

Oprócz dzieł, po artyście pozostaje pamięć oficjalna, uwieczniona w hasłach encyklopedycznych, i pamięć ludzi, którzy go znali. Na pytanie: „Kim był Zygmunt Mycielski?“, kompendia odpowiadają bez wahania: kompozytorem, żyjącym w latach 1907-1987.

Hanna Milewska

Informacja ta jest uzupełniona o inne formy działalności Mycielskiego w dziedzinie muzyki (publicysta, działacz Związku Kompozytorów Polskich). Muzykolog Beata Bolesławska-Lewandowska postanowiła dotrzeć do tej drugiej pamięci, osobistej, przechowywanej przez osoby, które zetknęły się z Mycielem (tak go nazywano) w różnych sytuacjach, z różnych powodów – zawodowych, rodzinnych, towarzyskich. Dziesięcioro rozmówców, arcyciekawych osobowości i życiorysów, ale najważniejsze jest oczywiście to, co zapamiętali i co myślą o bohaterze książki.

Z sumy ich wypowiedzi wyłania się obraz nie tylko o innych kształtach i proporcjach niż w leksykonach, lecz obraz po prostu niewyraźny, rozmazany, a na pytanie: kim był Zygmunt Mycielski?, nie można odpowiedzieć nawet: kompozytorem.

Wiesław Uchański, szef Wydawnictwa Iskry, w którym ukazały się cztery tomy „Dzienników” Myciela, stwierdza: „W gruncie rzeczy był po prostu postacią. Człowiekiem o wszechstronnych zainteresowaniach. A tym, co budowało jego status, były uczciwość i integralność wewnętrzna, mimo jednoczesnego ich skomplikowania”. Inni mówią o „autorytecie moralnym”, „punkcie odniesienia”. Dla Krzysztofa Meyera „była to jedna z tych osób, których mądrość i kultura promieniowały, stwarzając wrażenie, że świat jest w istocie lepszy, niż nam się wydaje”. Uczciwość i poczucie odpowiedzialności Myciela są łączone z jego arystokratycznym pochodzeniem – był wszak hrabią, z koneksjami dworskimi w całej Europie. Adam Michnik porównuje go do księcia Saliny z „Lamparta”. Profesor Mieczysław Tomaszewski podejrzewa, że niósł brzemień krzywd, wyrządzonych ludowi przez szlachtę. Wszyscy podkreślają lekceważenie Mycielskiego dla dóbr doczesnych, przy jednoczesnym braku starań o własne sprawy muzyczne. To inni zabiegali o to, żeby jego utwory były wydawane i wykonywane. A on – dzielił się tym, czym mógł – a więc przyjaźnią, czasem.



Większość rozmówców Bolesławskiej nie zna utworów Mycielskiego! Maria Iwaszkiewicz wyznaje: „Raz może słyszałam”. Bratanica Zofia Mycielska Golik wyjawia, że ani ona, ani jej kuzyni nie rozumieją tej muzyki. Tomaszewski „mało zna”; drugi profesor muzykologii, Michał Bristiger, co prawda uważa twórczość Mycielskiego za niedocenioną, ale sam nie zagłębiał się w nią zbyt. Andrzej Panufnik, serdecznie zaprzyjaźniony z Mycielem, nie miał dobrego zdania o nim jako kompozytorze (jak ujawnia wdowa, Camilla Panufnik); dowiadujemy się też, że bardzo surowym krytykiem dokonań Mycielskiego był Lutosławski. Najlepszym znawcą dzieł Myciela okazuje się odpytany przez Bolesławską kompozytor Krzysztof Meyer, który zauważa jego rażące braki warsztatowe. Dostrzega też brak regularności pracy, brak wewnętrznej dyscypliny. Tomaszewski zaś pobłażliwie wyraża się o jego próbach systematyzacji własnego języka muzycznego. Choć w encyklopediach Mycielski figuruje przede wszystkim jako kompozytor, żadna z przepytanych w książce osób nie postrzega go na pierwszym miejscu jako kompozytora i nie umieszcza w gronie znaczących autorów polskiej muzyki współczesnej. Gdy jednak mowa o zasługach Mycielskiego dla naszej kultury muzycznej – tych nikt nie

podważa. Jako redaktor „Ruchu Muzycznego” i „Res facta”, krytyk, eseista, wieloletni członek komisji kwalifikacyjnej ZKP (i przez pewien czas prezes Związku), był zawsze otwarty na nowe prądy w muzyce i ich popularyzację.

Dla kilkorga rozmówców Bolesławskiej Mycielski jest wspaniałym artystą, ale nie dźwięku, lecz pióra. Dzienniki z lat 1950-1987 są niezwykłym dokumentem intymnych rozterek, duchowego rozwoju, homoerotyzmu i obyczajowej codzienności PRL-u. Jak mówi literaturoznawca Marek Zagańczyk: „Nie znam innej osoby (może poza Józefem Czapskim), która wiodłaby życie duchowe na podobnym poziomie i dawała świadectwo w zapisach o równej Mycielskiemu skali dociekań”. Zafascynowany tą prozą osobistą Uchański opublikował starannie opracowane cztery tomy i, niestety, nie był to sukces wydawniczy. Pierwsze trzy tomy rozeszły się w nakładzie 3000, 1500 i 1500 egzemplarzy. Z 2000 egzemplarzy nakładu „Niby-dziennika ostatniego (1980-1987)” sprzedano dotychczas 600.

Kim był Zygmunt Mycielski? Z książki Beaty Bolesławskiej wynika tylko, że artystą. Jak stwierdził Michnik: „Jego sposób życia to dzieło sztuki”.

Mycielski. Szlachectwo zobowiązuje.

Rozmowy o kompozytorze przeprowadziła Beata Bolesławska-Lewandowska, PWM, Kraków 2018

